Rozmaitości

Dnia 26. maja Ner. 21. 1832 roku.

MAŁY PRZEMYSŁ PARYŻA.

(Podług fran. Juliusza Janin: *Les petits métiers.)*

Paryż napełniony jest narodem zapobiegliwych osób, należących tylko do wielkiego miasta, a których za rogatkami nie znajdzie; jestto zapobiegliwość koło rynien, na rogach ulic, po strychach i t. p. zapobiegliwość przypadku, mająca nadzieje swoje, swoje główne zatrudnienie; zapobiegliwość zajmująca się gałganami, starémi gwiozdźmi, szkłem potłuczoném, poematami i vaudevillami. Sąto takie same rzeczy, o których poważnie i z szacunkiem mówić należy; sąto gałęzie zarobku uznane przez najsurowszą rzetelność i przez najprawniejszą potrzebę; same takie zarobki, z których familije żyją, które dzieci posyłają do szkół, córkom za mąż idącym dają posagi i często nawet na cmentarzach stawiają grobowce, jeźli z resztą spekulant był bogatym, szczęśliwym i szanownym mężem i nie zrobił dla niewdzięcznych testamentu.

Patrzcie jakito mały przemysł panuje w Paryżu! Trudno tam albowiem o służbę, choćby nawet o miejsce woźnego. Tak wiele potrzeba pieniędzy do założenia najmniejszego sklepu, w czasie, gdzie sklepik nawet nie obejdzie się bez ścian źwierciadlanych, bez pulpitu z mahoni! Właściciele domów w Paryżu są tak surowi w żądaniu opłaty, kredyt do zrobienia tak trudny, a jednak potrzeba żyć, potrzeba ujść nędzy i szpitala! przeto niech żyje mały przemysł bez sklepu, bez patentu, bez właściciela, bez kredytu, bez opłaty od zysku, ale mały przemysł na świeżém powietrzu, pieszo, z rękoma w kieszeni, z koszem na plecach, a jednak wygodnie usadowiony u rogu ulicy i czekający na odbyt. Na rynku *(Halles)* o godzinie pierwszej z rana, gdy Paryż cały w śnie jeszcze pogrążony, w śnie ciężkim, dorywczym, pełnym wyrzutów sumienia i przerywanym chwilowémi napadami zmysłowości, wśnie odbytym pośród urojonego szczęścia, pośród marzeń dokuczających, przy turkocie powozów i pośród krzyku tandeciarzy — na rynku usłyszysz w około szczególnie ożywiony hałas. Na rynku sypiać nie zwykli. Na rynku rozpoczyna się mały przemysł. Tam do małych zaprzężony wózków przybywa tłum spekulantów, co przez dzień cały następny spekulować będzie o kilkaset kartofli, o dwanaście wiązek marchwi, o wieniec cebuli, lub o pół kopy jaj. Gdy wielki handel rzeczami do jadła przeznaczonemi, nieodmiennie na swojém odbywa się miejscu, dumnie oczekując kucharzy domów znakomitych, przepasanych niebiezkiemi fartuchy, patrzcie jak nasi spekulanci w małym obrębie rozpierzchają się wcześno, niosąc pożywienie dzienne ubogim i poetom. Ubogi umarłby z głodu bez téj marchwi, bez tych kartofli, bez tych jaj nie bardzo świéżych; ubogi nie ma nawet tyle czasu, by mógł sobie żywność sam z rynku przenieść, gdzieby takowéj za mniejsze dostał pieniądze; czekać musi na nię na swojém piątém

)(

piętrze, co większa, czekać musi na potrzeby każdéj w dniu godziny. Takimto jest ów wielki Paryż, ten Paryż pracujący i spodziewający się ciągle! Zycie Paryżanów, drugiego rzędu, upływa prawie tylko pośród zakupywania od przekupniów żywności. Z rana, gdy mleczarka ustawiła mleko i gdy obok psa swojego, tudzież kwarty blaszanéj do miary, z powagą się sadowi, ujrzysz przybywających zahałem tych ludzi, co rano załatwiają potrzeby. Schodzą się tam kobiety w bieli, jeszcze blade ze snu i z głowami w chustki owiniętémi; małe pietnastoletnie dziewczęta, przybywające miasto matek, zsiniałe z zimna i z włosami w nieładzie; ujrzysz wesołą garderobiankę, napyrzonego starego kawalera, oddzwiernego z miną żartobliwą, urzędnika, który czułby się poniżonym, gdyby go kto widział, iż sam porcyią sobie przynosi. Na około dzbana z mlekiem snują się pszczoły, a mleczarka skąpą ręką rozdaje pokorm i rozdawanie to trwa do południa. Nigdy mleczarka ta nie miała krowy własnéj, nie słyszała gdakania kury, niesącéj jaje; całe jéj gospodarstwo wiéjskie znajduje się w domku przy ulicy *aux Ours*, jéj wieśniacze prawie dziecko uczy się w szkole gryzmolić, a poczciwy włościanin, małżonek jéj, trudni się w domu gry chowaniem lasek i kapeluszów. Szczęśliwy człowiek wiejski gdy własne szczęście poznaje!

Uważaj! o południu dopiéro właściwie budzi się Paryż. Zgiełk aż pod niebiosa uderza. Wszystko jest w ruchu; wielki i mały przemysł rywalizują z sobą. Każde rzemiosło w Paryżu ma współzawodnika i swoję parodyją, bądź ono jest znakomite czy małe, szlachetne czy nie, pozwolone czy cierpianie tylko. Zwróć jeno dobrze uwagę, a obok wielkich przedsięwzięć, ustalonych na ogromnych kapitałach, ujrzysz spekulacyje małego mienia, ujrzysz skromny handelek kupca, który właściwie nim nie jest. Patrz na ów Paryż! Obok kaszemirów wschodu, obok sklepów z szalami tureckiemi pana Ternaux, tego wiecznego przedmiotu przycinków żartobliwych w komedyjach Scribego, modniarka wystawia na sprzedaż przerabiane stroje, daléj znowu pani *la Ressource* chodzi z pudłem pod pachą i na dni, za małą zapłatę, pożycza dziurawych koronek, spłowiałych płaszczów teatralnych, niekiedy nawet nocnych czépków i koszul. Mały przemysł jest Proteuszem, który się niczém nie zarumieni, do wszystkiego się zastosuje i wszystkiemu dogodzi; ktory, by miéć się w co ubrać, gotów się na wszystko poświęcić; który, jeżli tego potrzeba, będzie się w błocie tarzał; który nie zna żadnego rodzaju wstydu, żadną się lichwą nie zraża; wszędzie się wkrada, robi podstępy, raz się rozpiera, to znowu się kuli; dzień i noc czuwa, gotów zaumrzéć nawet i wszystkiemi drogami bocznémi iść będzie.

Udajmy się na miasto. — Wychodząc z pomieszkania koniecznie przechodzić musimy koło izdebki oddzwiernego. Komórka jego ma wiele podobieństwa do niży na dole, gdzie zaledwo, mając psa pięknego, śmiałbym go umieścić. Wystawmy sobie obręb siedmiu do ośmiu stóp najwięcéj; tam często familija cała mieszka: Ojciec robi trzewiki, matka czytuje romanse, córka deklamuje wiérsze, nadzieja teatru *francais*; syn starszy grywa na skrzypcach, przyszły kompozytor teatru *Ambigu*, młodszy rozciéra farby u Eugenijusza Delacroix, lub u Johannota tablice do rycin przyrządza. Ten cały świat artystów żyje i myśli, pracuje, tworzy i zapala się w swojém powołaniu, a przy tém jeszcze strzeże domu, w którym mieszkasz, i jak tylko kto zapuka, wnet sznur u bramy pociąga. Pojmujeszli jak sobie radzą ci ludzie, jak dzieci ich krzewią się i rosną, jak w tém przykrém położeniu życia i jeść co mają i w czém chodzić! Kto to wie, kto to może zgadnąć! Ojciec familii téj pobiéra za służbę trzysta franków rocznie i to jest wszystko; a jednak wychowuje dzieci, ma dwa surduty, matka suknią merynesową, mała dziewczynka złoty łańcuszek, a syn najstarszy parę butów. O cudzie zapobiegliwości, wytrwania, pracy i stałéj woli! Atoli cuda takie znajdują się we wszystkich domach Paryża.

Nie zatrzymujmy się dłużéj u bramy; wyjdźmy. Proszę uważać na tego człowieka, co tak przykucznął na ulicy. Człowiek

ten jest wygrzebywaczem *(regratteur)*. Szuka tu i owdzie po między kamieniami. Nie dba o gałganki, o skrawki, o stare ucinki papiéru, które wiatr unosi; gałganki, skrawki, stare papiéry sąto rzeczy zbyt wzniosłéj natury dla naszego handlarza. On grzebie tylko za gwozdźmi, za kawałkami oderwanéj podkowy, za szczątkami zelaża, tarciem odpadłemi od koła; człowiek ten tak wymywa błoto miasta, jak niewolnicy piasek złoty w Mexyku; znalazłszy gwóźdź bez główki tak właśnie uszczęśliwiony, jak Murzyn, gdy znajdzie dyjament w kopalni. Patrz na tego człowieka, jak mozolne jego stanowisko! jak czyha na znalezienie zdobyczy, ile namiętności i chciwości w jego wzroku! jaką walkę odbywa ze szczęściem! jakie złorzeczenia powstają często w jego duszy, jak gwałtownie bije mu serce w łonie! Biedny człowieku, jak mało niestety przynosi ci praca twoja! Rewolucyja lipcowa tyle koni wróciła do pługa, tak wiele karet zniknęło od tego czasu, że rynna uliczna zbyt mało teraz żelaza dostarcza, a zatém i zysk wygrzebywacza tak jest lichy, że zaledwo wystarczy mu na to, ażeby raz w tydzień, w niedzielę lub poniedziałek pohulał trochę za rogatką. W czasach najlepszych miał jednak całe trzy dni szczęśliwe.

Pominąwszy wygrzebywacza i ochroniwszy się wody, którą rozbryzguje, tuż zaraz natrafiamy zwyczajnie na stróża ulicznego *(le commissionaire du quartier)*. Jestto po największéj części rubaszny, silnie zbudowany, wesoły człowiek, z szérokiemi plecami i czarną brodą. Poznać zaraz po minie jego, że ma dostateczny dochód i nikomu nic nie winien; że wiele pracuje i że na złe czasy uskładał już sobie niejaki kapitalik. Stróż ten uliczny jest waszym, jest moim, jest nas wszystkich sługą; należy do każdego domu, wszędzie wchodzi i wychodzi według upodobania; w zimie wołają go do rąbania drzewa, w lecie do znoszenia kwiatów; on prowadzi pana do powozu pocztowego, z powrotem przewodniczy pani; stróż uliczny ma swoję właściwą wziętość; wiedzą z którego jest kraju, wiele lat ma on i jego matka; jest przyjacielem kucharki, nieprzyjacielem oddzwiernego, z resztą tak jest niepodległy, jak sługa kilku panów mający; roztropny i czynny jak ten, co się czegoś spodziewa; czyni wiele z małém natężeniem, dużo chodzi, a jednak tylko krok za krokiem; nigdy wiele nie mówi, skromny, trzyżwy, uczynny, przysługujący się i z równym krząta się zapałem, czy w interesach, czy w miłości. Ulica paryzka nie byłaby zupełną, nie mając swojego stróża, tak równie jak gdyby nie miała sklepu z korzeniami, lub handlu winem.

Idąc daléj jeszcze na *Pont neuf* albo koło *Quai de la Greve*, oprócz sklepów spostrzegamy wagabundów bez patentu, ale nie bez zarobku; jestto rodzaj osób przemysłowych, które na wszystkie strony uwijają się z pewnym jednakże porządkiem. Jeden nogą o kram swój oparty uprasza, by za zapłatę jednego *sous* wolno mu było spłowiały połysk buta twojego odczyścić, drugi chrapliwym domaga się głosem, gwałtem psa twojego ostrzydz; przestraszony pies skomląc tuli się do swojego pana; ów sprzedaje zapałki fosforyczne, tamten znowu szpilki; starzec pewien zarabia pieniądze sprzedawaniem cukru owsianego. Przypatrz się téj tłustéj kobiecie! dźwiga ona na sobie wszystkie sprzęty całéj kuchni; płonie ogień w jéj piecyku, wre smalec na patelni; pieczyste w różnych okazuje się postaciach; na dziesięć kroków w około zapachami napełnione powietrze; widać tam sosistą kiełbasę, zrumienione tłustością kartofle, zraziki z młodéj wieprzowinki, łakocie apetytne placu *Grave*. Sztokfisz, kiełbik*) i inne smaczne ryby lepszego stołu w przechodzących powoli chęć do jadła podniecają; jadki znajdują się u téj kobiety nad kuchnią; świeża ryba, zajmując miejsce pieczonéj, wisi koło bioder kucharki. Wybiła godzina piérwsza, Paryżanin jé po raz drugi. Rano wypił czarę mléka, a o godzinie piérwszéj zajada za cztéry *sous* obiad z kartofli lub kawałka pieczeni, podanéj mu w ćwiartce drukowanego papiéru. Tym sposobem obiadując pod słońcem, oparty o poręcz mostu i

*) Kiełbik, *cyprinus gobio Linn.*, mała rybka na dnie morskiém przybywająca, *le goujon — Gründling*. Linde.

przypatrując się kuglarzowi, Paryżanin kiedy niekiedy odczytuje drukowane zawinięcie obiadu swojego, i tym sposobem obeznajmia się ze wszystkiemi nowinami polityki i sztuk pięknych. Tak dla mieszkańca Paryża gromadzą się w błogiéj godzinie wszystkie przyjemności razem: woda rzéki, słońce na niebie, ptak spiéwający u zégarmistrza, wrzaskliwy kuglarz, skwiercząca pieczeń i nowinki polityczne dziennika wczorajszego. Polityk w porcie Marsylii dopiéro za trzy dni dowié się o tém, o czém prosty rzemieślnik z okolicy *Quai de Graves* jeszcze przy obiedzie czytał.

Nie sądźmy jednakże, ażeby zapobiegliwość tę wszyscy ludzie na ziemi naszéj naśladować mogli. Ta w małym zakresie zapobiegliwość paryzka tylko dla Paryżanina stworzona. Paryżanin tylko rozumié się na tém i wié, jak podług właściwéj wartości takich małych kupców szacować. Podobny kupiec jest wyraźnie tylko istotą paryzką, jest zupełnie tylko potrzebą Paryżanina. Jedynie Paryżanin umié w czasie przykrego upału lata zatrzymać poczciwca, sprzedającego likwory i wejść z nim w poufną pogadankę, gdy ten tymczasem czyści posrébrzany kubek, po wierzch takowy napełnia i wydaje z dziesięciu *centymów*, skoro kto wypił za dwa *sous* i do woli z nim się nagadał. Wódkonosz, dobra dusza, z daleka już uśmiecha się przyjaźnie do Paryżanina, wręcza mu zdawkową monetę, odchodząc kłania się grzecznie i znowu zabierając się do dawnego zatrudnienia, idzie daléj obwoływać: *Coco á la glace!* — ten prawdziwy żywioł żołniérzy i nianek.

Na miéjsce Paryżanina postawmy człowieka z prowincyi, udającego panka, niezgrabnego i pysznego, jakiémi ludzie podobni być zwykli; taki z dumą przejdzie około pokrzepiającego likworu, pogardzi przyjaznym uśmiechem wołającéj nań Heby, a w godzinę poźniéj dostanie niestrawności, wypiwszy dzbanek zepsutego piwa w szynkowni.

Trzeba być na świecie Paryżaninem tylko, ażeby umiéć rozmawiać z rybiarką, być przyjemnym w pogadance ze sprzedającą ostrygi i nie urazić garkuchniarki, godząc się z nią o obiad. Paryżanin ma dobre wychowanie, jest grzeczny, przemawia słodko, zgoła jednoczy w sobie wszystkie zalety i przywary miast wielkich. Umié w równym czasie zarumienić się o nic; w dzień, publicznie, będzie rozmawiał z płochą dziewczyną, gdy się mu ona podoba; obiaduje na ulicy, wejdzie do winiarza napić się, słowem, jest to modny Dyogenes czasów naszych. Inaczéj wcale postępuje parafijanin *(l'homme de province)*. Człowiek z prowincyi jest pyszny, prawdziwa kopija niedzielnego błazna. Z pogardą pogląda na każdą ulgę w życiu. Raczéj umrze z pragnienia, niżby miał jakim napojem pokrzepić się na ulicy. Trzeba żebyś go widział, jak wchodzi do tych dziór nikczemnych, gdzie za obiad na jednę osobę płaci się dwadzieścia cztéry *sous*. Parafijanin usiada tam dumnie u nudnie czystego stołu, jé podane mu cztery potrawy nie rzekłszy ani słowa, a posiliwszy się cowolwiek małym kawałkiem sztuki mięsa, łapką z królika, potrawką z wydętéj cielęciny, odrobiną kremu i kieliszkiem likworu, opuszcza to miéjsce ze smutnym wzrokiem, z próżnym brzuchem, chorym żołądkiem, nie przeczuwając nawet, że na placu *Greve*, lub przy jakim innym wesołym *baulewarze* zjadłbybył o połowę taniéj nader wyszczególniający się i bardzo miły obiadek. Ale czegoż wy chcecie od parafijanina, żadną miarą nie może jeść obiadu bez serwety i srébra. (Dokończenie nastąpi.)

O KOLEI ŻELAZNÉJ,
PROWADZONÉJ MIĘDZY LIWERPOOLEM I MANSZESTREM W ANGLII.

Udzielamy następującéj o tém wiadomości, wyjętéj z dzienników angielskich:

„Z obu tych miast odchodzą powozy dziennie, cztéry razy przed południem i toż samo po południu. Są ich dwa gatunki, jedne stają na drodze raz tylko i to na krótką chwilę, mianowicie w Newton dla nasmarowania machiny i dla przejrzenia jéj; — drugie zaś zatrzymują się na całéj drodze w dwunastu rozmaitych miéjscach,

dla wysadzenia pasażerów, którzy z tąd lub owąd mają się w uboczne puścić drogi; lecz to następuje z taką prędkością, iż na zatrzymaniu się nader krótki czas odchodzi. Powozy pędzone machiną parową są albo berlinki, opatrzone w szklanne okna i urządzone na 4 lub 6 osób, albo nareszcie kolaski otwarte i kryte. Szereg ich otwiéra sama machina parowa, za którą następuje bezpośrednie furgon, mieszczący w sobie węgle, wodę, narzędzia i samychże inżynierów. Do kotła parowego wpuszcza się wodę według potrzeby za pomocą pompy tłoczącéj. Do furgonu przyczepiony jest piérwszy powóz żelaznemi hakami, ten zaś łączy się z drugim tymże samym sposobem i tak następuje ich dziesięć, a czasem nawet przeszło dwadzieścia, w miarę liczby podróżujących i ich bagaży. Transport towarów uskutecznia się oddzielnie i w pewnych tylko, z ich właścicielami umówionych godzinach. Są nawet osobne wozy do transportu źwiérząt, które bywają w nader wielkiéj liczbie tą drogą przesyłane. Tymto sposobem nierogacizna i byki przypędzane z Irlandyi dostają się do Manszestru bez najmniéjszego zmordowania i znacznéj straty czasu, zkąd daléj idą w głąb kraju.*) Liczba podróżujących wynosi zwykle 130 do 150 osób; każda może z sobą zabrać rzeczy, które się umieszczają na wiérzchu powozu Wybiérający się w taką podróż przychodzi do biora towarzystwa kolei żelaznéj, do którego policyja pilnująca porządku wpuszcza samych tylko interesantów; obiéra sobie miéjsce i uzyskuje na nie bilet, którego numer porządkowy oznacza numer powozu, a drugi na nim numer, miéjsce w tymże. W chwili odjazdu oddają się bilety, a za uderzeniem dzwonu następuje niezwłocznie ruch machiny. Z samego początku jest on bardzo powolnym, dopóki wszystkie powozy nie wyciągną po za sobą porządnie, wtedy dopiéro zaczynają pędzić z nadzwyczajną bystrością, bez żadnego wstrzęśnienia i z mniéjszym turkotem, aniżeli zwyczajne powozy pocztowe.

Na całéj długości drogi rozstawieni są zawsze tu i owdzie rzemieślnicy i dozorcy dla doglądania kolei i utrzymywania jéj w należytym stanie; w oznaczonych zaś odległościach znajdują się inni, mający na kapeluszach biały papiér, którzy przez wyciągnienie ręki dają znak, iż droga jest wolna i w dobrym stanie. Dla przeszkodzenia przystępu do kolei żelaznéj źwierzętom i złośliwym ludziom, umieszczone są ozdobne poręcze i szranki, wszędzie, gdzie tylko przeszkody naturalne ich nie zastępują. Machinę tę można według upodobania zatrzymać na każdem miéjsce; sposób ten odprawiania drogi nie zatrważa nikogo, mimo swéj nowości i, że tak rzéc można, porywającéj szybkości; nie tylko mężczyzni, ale kobiéty, dziéwczęta i dzieci puszczają się tą machiną, bez obawy niebezpieczeństwa. W pięciu kwadransach, a nieraz i w krótszym nawet czasie przebywa się przestrzeń trzynastu mil *(lieues)* pocztowych, dzielącą oba te miasta, i to bez najmniéjszego znużenia. Miéjsce trzydziestu lub czterdziestu czterokonnych powozów, które przed rokiem 1830 były oddzielnie w ruchu pomiędzy Liwerpolem i Manszestrem zastępuje dziś jeden tylko powóz. Prawda, że z powodu raptownéj szybkości nie można, odprawiając tę drogę, widzieć dość wyraźnie przedmiotów, położonych po téj i owéj jéj stronie, lecz trzymając oczy przed sobą, nie spostrzega się bystrości, z którą pędzi powóz. Porządek regularność i spokojność, przewodniczące we wszystkich częściach służby, godne są zaiste podziwienia; przyczyniają się one wiele do oddalenia wszelkiéj obawy, każden bowiem z podróżujących widzi, iż ma do

*) O ważności handlu Irlandyi z Liwerwolem dorozumiéć się można z następującego wykazu krajowych irlandzkich produktów, wprowadzonych w przeciągu roku 1831go. Nie możemy tu podać z dokładnością wartości ich pieniężnéj, wynoszącéj bez wątpienia kilka milijonów funt. szterl. Większą część składają płody ziemne Irlandyi, która może być uważaną za spichrz całéj Anglii. Wynalazek wozów parowych przyczynił się daleko więcej do polepszenia stanu Irlandyi, aniżeli mnóstwo aktów parlamentu angielskiego. W nadmienionym roku wprowadzono z Irlandyi: 90,716 krów, 290 koni, 134,762 owiec, 243 mułów, 156,001 szt. nierogacizny, 1196 cieląt, 23,725 jagniąt, 590 centnarów szynek i ozorów, 13,090 wantuchów wędzonéj słoniny, 14,554 beczek wieprzowiny i t. d. masła 5,754 kublów i 258,037 fasek, jaj 2308 koszów; pszenicy 277,060 maltrów, owsa 380,670 maltr., jęczmienia 21,328 maltrów, mąki 149,816 ładunków i t. d.

czynienia z ludźmi znającymi doskonale swą służbę.

Pożytek, wypływający z tego wynalazku, i korzyści, jakich się jeszcze można po nim spodziewać, są prawie nieobliczone. Za dowód tego służyć mogą następujące dwa rzeczywiste fakta: W czasie ostatnich gonitw konnych, odbywanych w miasteczku Newton, położoném w połowie drogi między témi dwoma miastami, przewieziono do tegoż miéjsca na raz tysiąc pięćset osób w takim jednym szeregu powozów. Przyjaciel m*j, kupiec z Manszestru zgłosił się do kompanii, iż sobie życzy sprowadzić jednym transportem, tysiąc wantuchów bawełny; że zaś wantuch waży trzysta funtów, zatém cały ciężar wynosił trzykroć sto tysięcy funtów, nie licząc w to wagi samychże wozów; kompanija podjęła się z chęcią, i ogromna ta ilość bawełny, zajmująca całkowity ładunek okrętu, który z nią zawinął do portu w Liwerpool, dostawioną została w przeciągu dwóch godzin nie spełna, z przystani tegoż miasta do składów manszesterskich, a nawet i do samychże przędziarni. Zapłata tak od powozu towarów, jak i osób, jest bardzo małą; od jednego miéjsca w powozie płaci się 6 frankow i 25 cent. do 3 franków i 45 cent., licząc w to już i koszta przewozu pasażerów w wytwornych *omnibusach* z ich pomieszkań do bióra, gdy mają odjeżdzać.

Wydatki na ten prawdziwie podziwienia godny zakład, przewyższają w dwójnasób pierwotny koszto-rys: zamiast 400,000 funt. szterl., podniosły się one na 820,000 funt. szterl., czyli 20,500,000 franków; mimo tego akcyjonaryjusze mieli 8 procentu z końcem roku 1830go, który się zapewne z końcem roku 1831 podniósł do 10 i więcéj. Kompanija ma jeszcze w zamiarze założyć fundusz odwodowy, a to dla okrycia kosztów udoskonaleń, jakie jeszcze wypadnie poczynić w kolei żelaznéj, jakoteż aby mogła z następstwem czasu zmniejszać opłatę przewozowego. W wielu prowincyjach Anglii, trudnią się teraz założeniem podobnych dróg; niebawem otwartą zostanie komunikacyja między Londynem, Liwerpoolem i Manszestrem, tak, iż te tak znaczne owych miast odległości, będzie można przebyć w przeciągu kilku godzin.

NOWE POMNOŻENIE LITERATURY WSCHODU.

Tłómaczenia z języków wschodnich pomnożyły się szczególnie w czasach ostatnich, odkąd powstał wydział tłómaczów przy towarzystwie azyjatyckiém w Londynie, ktory przekłady nie tylko swoim kosztem drukować każe, ale oprócz tego jeszcze honoraryjum tłómaczom płaci. Od lat kilku wyszło tam kilkanaście podobnych przekładów z rozmaitych języków wschodu. Inna wcale okoliczność zachodzi względem tłómaczeń z języków europejskich na wschodnie, gdyż od owych pięknych czasów kalifatu, gdy pod Harunem i Mamunem przekładano dzieła naukowe Greków na języki syryjski i arabski, aż do towarzystw biblijnych czasów naszych, nic podobnego na jaw nie wyszło. Ile zachód przez więcej jak lat tysiąc nauczył się od wschodu, tyle wschód od zachodu ma jeszcze do uczenia się, a gdy biblija we wszystkich językach już wyczerpaną została, czas nareszcie ażeby nie tylko świat naukowy nowszej Europy, lecz oraz ażeby dzieła klasyczne Greków i Rzymian narodom wschodnim stały się znajomémi, a przeto ażeby choć w części oddany był dług, jaki cywilizacyja zachodu u oświaty wchodniéj zaciągnęła. Już w zeszłym wieku tłómaczono na język turecki dzieła matematyczne i lekarskie; komentarze Boerhawa tłómaczył dla sułtana Musztafy III. Herbert, tłómacz cesar. poselstwa, a w końcu wieku zeszłego przekładano i drukowano w domu poselstwa francuzkiego w Pera dzieła Belidora i Trugueta, zaś z pras tureckich wyszły przekłady dzieł geometrycznych Bonny Castlego i t. d. W Kairo wyszedł nie dawno przekład arabski dzieła lekarskiego profesora Vacca, i turecki dziejów rossyjskich Castery; w Konstantynopolu i w Teheranie zatrudniają w téj chwili prasy przekładami dzieł matematycznych; ale ani w Kairo, ani w Konstantynopolu, ani w Te-

heranie, ani w Tebris, a tym mniéj w Europie, nie wyszedł dotąd żaden jeszcze przekład którego z greckich lub rzymskich klasyków, i zaszczyt ten zostawiony został stolicy Państwa Austryjackiego, by w murach swoich wydała pierwsze przedsięwzięcie podobnego rodzaju. Wychodzi właśnie tamże przekład perski komentarzów Marka Aurelijusza z obok stojącym tekstem greckim, a tłómaczem jest, nadworny tłómacz, radzca nadworny Hammer. Wyjdzie to dzieło nowemi perskiemi czcionkami, zrobionemi pod jego kierunkiem w drukarni Straussa w Wiedniu.

Skrzypek nasz p. Stanisław Serwaczyński, bawiący teraz w Wiédniu, dawał tamże dnia 25go kwietnia r. b. akademiją muzykalną. Gazeta Teatralna Wiédeńska z dnia 30. kwietnia t. r. w ten sposób wyraża się o tym artyście naszym: „Już przy piérwszém wystąpieniu swojém w Wiédniu artysta ten wzbudził uwagę i podziwienie. To uposażonego wielu zdolnościami zachęcać się zdawało, by z gorliwością i zamiłowaniem raz zozpoczętą do udoskonalenia postępował drogą. Gra jego stała się zupełnie spokojniejszą i pewniejszą, jak podczas dawniéjszego w Wiédniu pobytu. Tak w miejscach spiewnych, jak i w *pasażach* wyszczególnia się osobliwie, a mianowicie pięknie udaje mu się *staccato*. Odbierał wiele oklasków i został przywołany."

Już tylekrotnie pisma nawet niemieckie wspominały, że Jer. Fran. Kulczycki, piérwszy założyciel kawiarni w Wiedniu r. 1383, był Polak, rodem z Sambora. Jednakże Gazeta Teatralna Wiédeńska w nrze 98. pisma swojego z dnia 16go maja Grekiem go mieni.

Staw szczególniéjszy znajduje się w rossyjskiéj Polszcze, w gubernii podolskiéj; tworzy go mała rzéczka Tarnawa, poniżéj włości Tymny, na gruncie dóbr Nesterowca. Staw ten ma werstę długości, a 200 kroków szérokości, i przez lat siedm pozostaje w wytkniętych przez się granicach, a potém całkiem traci wodę w przeciągu jednego miesiąca. Rzéczka Tarnawa gubi się tu w ziemi i wypływa dopiéro o kilka werst po niżéj, zkąd dalej prowadzi bieg swój w dosyć znaczném korycie. Grunt wyschniętego całkiem stawu w piérwszym i drugim roku, ponieważ ziemia jeszcze jest bardzo miękka, może być tylko użyty do zasiewu żyta, konopi lub kukurudzy, zaś od trzeciego do siódmego roku wszystkie rodzaje zbóż szczególnie udają się na nim. Po latach siedmiu znowu woda powraca, i w ciągu miesiąca jednego staw na dawném miéjscu utwarza. Siedmioletnia przemiana ta istnieje od czasów niepamiętnych.

* * *

Niektórzy gospodarze przy zachodnich gościńcach w Anglii zaczęli w czasach ostatnich, idąc za radą, podaną przez *Bath agricultural Society,* gotować zboże, przeznaczone na obrok dla koni, którym takowe nakarmiwszy, napawają potém tą samą wodą, w któréj ono zboże było gotowane. Przekonano się, że zboże tym sposobem przyrządzone lepiéj konia tuczy i zdrowszym go utrzymuje, jak gdyby był dwa razy tyle dostał surowego obroku. Ztąd można wyprowadzić ten wniosek, że wszystkie domowe zwierzęta, zacząwszy od kur aż do bydła rogatego, mniejszą ilością gotowanego zboża daleko lepiéj się tuczą, jak daleko większą surowego. (*Z Mechanics Magazine,* udzielił T. Torosiewicz.)

Książę Marlborough podziwiał się raz nad piękną postawą i wojenną powierzchownością żołniérza, pojmanego w bitwie pod Hochstädt i rzekł nareszcie do niego: „Gdyby Francuzi byli mieli tylko 5,000 takich ludzi jak ty, nie tak łatwo bitwę bylibyśmy wygrali." — „*Parbleu!*" odpowiedział żołniérz, „takich, jak ja żołnierzy mamy dosyć, ale brakuje nam tylko takiego jednego, jak książę."

Ministrowi francuzkiemu Colbertowi przyniósł raz pewien finansista plan, nałożenia podatku od rozumu ludzkiego podług klas rozmaitych i mniemał, że to byłoby piérwszym i jedynym podatkiem, jaki każdy płaciłby chętnie w największéj taksie, by co do rozumu między piérwszych należéć. — „Bardzo pięknie!" odpowiedział Colbert planiście, „a w nagrodę za to rozum wćpana nie będzie żadnego opłacał podatku."

W St. Omer zaprowadził pewien psa swojego na brzeg rzéki, uwiązał mu kamień u szyi, rzucił w wodę i oddalił się. Wracając postrzegł, iż chustkę z kieszeni zgubił, idzie więc szukać jéj i nim jeszcze doszedł do rzéki, zdybuje psa, biegnącego na przeciw niemu i niosącego mu chustkę. Któż więc był lepszy człowiek czy pies?

Włosy kobiét mieszkających na wsi dłużej trwają, jak kobiét w mieście mieszkających. Zkąd ta różnica? Czy ze sposobu życia, czy z powietrza?

Piszą dzienniki paryzkie, że cholera jestto zbankretowany aptékarz z Indyi, który przybył do Europy, cokolwiek kieszeń swoję podratować. Dziwne rzeczy z powodu cholery dzieją się w Paryżu. Najdelikatniejsze panny tak dzielnie palą tytoń, jak najtęższy rotmistrz od huzarów. Pewien bojaźliwy zastrzelił się z obawy, by nie dostał cholery. Na biletach zapraszających na bale, lub wieczory, dopisują: *ou ne parlera pas de cholera.* Woreczki przeciw cholerze stały się teraz przedmiotem mody i zbytku. W eleganckich pudełeczkach noszą damy przy sobie kamforę i chloran. We wszystkich domach pełno flaneli i bawełny. Na piérwszy odgłos cholery uciekł Rossyni z Paryża

Dr. Gamberai pisze o następującym wypadku: Roku 1830 w czerwcu widziała pewna młoda, zdrowa i czerstwa dziewczyna, położywszy się co tylko do łóżka, o kilka stóp nad głowami swojemi świécący się obwód koloru blado-niebiezkiego i nie mało tém się przelękła. Wstała zawiadomić o tém przyjaciółki, ale i światło nad jéj głowami razem z nią postępowała, czyli naprzód szła, czyli w tył się cofała. Na wezwanie przybiegają jéj przyjaciółki i wyraźnie widzą tenże sam okrąg światła, który ginie nareszcie, gdy okno otworzono i tylko za sobą pozostawia dosyć mocny zapach siarki. Dr. Gamberai robi uwagę, iż nie podobna jest sądzić, ażeby zjawisko to pochodziło z zapalenia fosforycznego gazu wodorodnego, mniema jednakże, iż to będzie skutkiem stanu elektrycznego w ciele młodej dziewczyny i w powietrzu, którego równowaga zniszczoną została i przez wybuch mocny w dawne obręby powróciła. Jestto zjawisko podobne do owych, jakie często spostrzegamy na wysokich szczytach gór, drzewach, konduktorach i t. p. i wyjaśnia wiele rzeczy za nadprzerodzone mianych.

W Holandyi istnieją dwa zwyczaje na szczególniéjszą zasługujące uwagę: „pozwolenie, małżonków, kobiéty i dzieci zamykać do osobnego domu poprawy, gdy przestępją ustawy życia towarzyskiego; po drugie, wynalazek przymuszania do roboty leniwców, będących bez poprawy. U drzwi pokoju, w którym znajduje się leniwy, jest pompa, a z sufitu wypływa zdrój wody, tak, że musiałby się utopić, gdyby ciągle przy pompie nie pracował.

Raz tylko cała publiczność wyzwaną była na pojedynek, a zwłaszcza przez aktora francuzkiego Bazin, który grał r. 1821 na teatrze w Marsylii. Gdy po kilkakrotnie wołano, ażeby głośniéj mówił, tak dalece rozgniewał się, że wszystkich widzów wyzwał na pojedynek, na pistolety lub pałasze, jak im się podobać będzie.

Kardynał Richelieu pytał raz francuzkiego oficera gwardyi d'Aublet: „Czy masz wćpan odwagę śmiałym czynem zarobić sobie na godność i pieniądze?" D'Aublet, lękający się nie bardzo zaszczytnego polecenia, odpowie-

dział: „Mam odwagę do wszystkiego, tylko do hańby jéj nié mam!“ — Odtąd Richelieu nie robił go więcej powiernikiem swoim.

Pindar, który uważał wodę za rzecz najlepszą na ziemi, musiał być lub ubogim poetą, lub bogatym winiarzem.

W Paryżu zamyślają dać balet pod tytułem „Sylf“ w którym „marzenia mistyczne hrabi Gabalis,“ mają być sposobem teatralnym wystawione. Jak dzienniki paryzkie zapewniają, Taglioni będzie tańczyć muzykę i zapewne pani ta w swojéj podróży artystycznéj nie omieszka z równym skutkiem przedstawiać wszędzie mistyczne jesta i skoki. Gdy tym sposobem mistycyzm pójdzie ludziom w nogi, jest nadzeja, że głowy od niego uwolnione będą, a skoro dziwaczne wyobrażenia zapaleńców mistycznych w tańcu cokolwiek ruchu dostaną, może natenczas takowi uleczą się z hipokondryi.

W wydanych nie dawno pamiętnikach sir James Campbella z Ardkinglass, pisanych przez niego samego (sir J. Cam. był ojcem T. Sheridana) znajduje się następująca ciekawa anekdota o Wolterze: W czasie pobytu mojego w zamku Woltera, Fernéj, przybył właśnie na czele deputacyi młody rossyjski książę Dołgoruki i przywiózł Wolterowi dary od cesarzowéj rossyjskiéj, Katarzyny II., składające się z następujących drogich rzeczy: Naprzód była szkatułeczka ze słoniowéj kości własnoręcznie przez monarchinią wytoczona. Potém drogiemi kamieniami rzadkiéj wartości osadzone popiersie cesarzowéj. (Autor robi przy tém uwagę, że na widok ten radością pałające oczy Woltera więcej na ramki, jak na samo popiersie zwrócone były.) Dalej zbiór ksiąg w języku rossyjskim, które w każdym względzie tak co do typograficznego przepychu jak i oprawy, były prawdziwemi arcydziełami. Czy i co do treści, o tém autor nie był zawiadomiony. Nareszcie okazało się futro czarnych lisów z Wysp Kurylskich, kosztownością przechodzące o wiele rzeczy wyż wzmiankowane, a którego wartość niezmierną być się zdawała. Książę upraszał przytomnych, by weszli do ciemnego pokoju, tam gdy po futrze posuwał ręką, takie z niego iskry wylatywały, iż prawie przy ich świetle czytać było można. Okoliczność tę przypisywano nadzwyczajnéj gęstości włosa na tém drogiém futrze.

W Paryżu wychodzi nawet dziennik dla krawców, w którym prawidła téj sztuki nader metodycznie wykładane bywają. Dawniej już wydano geometryczną księgę krawiecką z figurami matematycznemi. Tak na téj kuli ziemskiéj wszystko do udoskonalenia postępuje!

Pisze Gazeta Królewiecka, że w Szwecyi leją dzwony ze szkła, mające sążen w przecięciu, a które wybornie dzwonić mają.

W Norymberdze robią maszyny do kadzenia, wynalezione przez Döbereinera, w których drut platynowy parą spirytusu winnego w ciągłym utrzymuje się żarze, a przeto i do zapalenia służyć może. Umocowany jest do knota w szkło wchodzącego, w które wlewa się wody kolońskiéj, spirytusu winnego, lub czego podobnego i z początku knot także zwilża się tym płynem. Poczém przykłada się kawałek zapalonego papieru do druta, dopokąd tenże niezatleje. Tleje więc ciągle, dopokąd niewypali spirytusu, co miesiące trwać może, a para palącego się spirytusu przyjemny zapach wydaje. Lampa taka ze spirytusem kamforowym może być bardzo użyta za skutek przeciw cholerze. W Paryżu jest teraz nader używaną.

Konduktor Franklina ma swoje niedogodności, trzeba go utrzymywać i doglądać. Konduktor słomiany pana Lapostole wymaga również zachodu. Inny wcale prosty sposób uchronienia się od piorunu odkryli Indyjanie, i być może, iż się stanie powszechniéjszym. Dostrzegli oni, że buk o wielkich liściach, będący odmianą buku europejskiego (*fagus sylvatica*), nigdy od piorunu nie bywa uszkadzany: zdaje się nawet, że starożytnym środek ten był znajomy, gdyż pasterze szukali pod bukami schronienia. Odkrycie téj zbawiennéj własności tak się już sprawdziło w północno-amerykańskim kraju Tennessee, że w czasie burzy mieszkańcy uciekają do gajów bukowych. Z resztą nie jestto nowe odkrycie, lecz postrzeżenie, które te dzieci natury drogą odwiecznéj tradycii dostały.

W pewnem wielkiem mieście zdybało się dwóch włóczęgów ulicznych. „Masz ty co w kieszeni?“ spytał jeden drugiego. — „Nic, tylko dziurę,“ odrzekł tamten, a pierwszy dodał z uśmiechem: „Toś lepszy ode mnie, bo ja nié mam nawet kieszeni.“

Nié ma prościéjszego sposobu wytania jak w Ameryce południowéj. Gdy dwóch przyjaciół zdybuje się, mówią te tylko słowa: „To ty?“ — „Ja“ — i dosyć. Sposób tylko, jakim te słowa wymawiają, wyraża uczucie, bo nie ma jeszcze takiego tam ukształcenia, ażeby się nudzić nic nieznaczącémi grzecznościami, które jeden nie myśląc o tém prawi, a w które drugi nie wierzy.

MODY PARYZKIE.

Wiośniana przejazdka do Longchamp, gdzie po raz piérwszy objawione mody nie tylko po całéj Francyi, ale po całym świecie ucywilizowanym roznoszą nowość i smak dobry, tą razą z powodu cholery smutnie wypadła. Do tego przyczyniła się jeszcze niepogoda, zbyt więc mało wyjeżdżało osób, a niemniéj takich, co wyrokują w zasadach dobrego tonu. Nieproszony gość z Indyjów pokonał najsamowładniéjszą królową. Do prawdziwych nowości należą jednakże u dam duże chińskie wachlarze, z którémi wieczorem nawet chodzą, u mężczyzn zaś laski z kruszczu, tak lekkie jak drewniane i kolor tychże naśladujące. Parasolki damskie mają laseczki z wawrzynu chińskiego miasto trzciny, są bez rączki i tylko ze złotą główką u góry, ozdobioną cyfrą właścicielki. Zwieszają się na ręku sznureczkiem pod główką przewleczonym. Są zwykle białego lub jasno drewnianego koloru. Po sypialniach są bardzo w modzie parawany *à pochode*, oklejone różnémi karykaturami. Im dowcipniéjsze połączenie wyobrażeń, tym większy robi zaszczyt wynalazcy. Mody, obyczaje, polityka, krytyka, głupstwo, sztuki piękne, zgoła wszystko jednoczy się tam do zcharakteryzowania naszego wieku. W salonach staroświeckie niezgrabnéj roboty meble biorą górę nad najwykwintniéjszémi. Szczególnie odbijają one od ulotnéj powierzchowności osób naszego wieku i może jeszcze doczekamy się tego czasu, że do opiętych i krótkich balowych ubiorów angielskich eleganci brać będą na głowy duże *allonge* peruki.

SZARADA.

Choć miłość ma mnie w sercu, łez jestem początkiem;
Nie mam związku ze zdrowiem, śmiéchem i majątkiem;
Ale kogo unoszą czczej chwały widziadła,
Ujrzy mnie w nich, tak jako na spodzie źwierciadła.
Niemiec, Francuz i Anglik wcale mnie nie znają,
Ma mnie Włoch, lecz Polacy tylko używają,
I ten pijak, co wina sto barył wysączył,
Mną sto barył i wiersze te godnie zakończył.

Rozwiązanie umieszczonéj w przeszł. nrze Rozm. szarady: Serce.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.